

Zwyczaje żniwiarskie na Kaszubach

Po święcie Matki Boskiej Szkaplerznej, obchodzonem dnia 16 lipca, wieśniacy przygotowują, się do żniw. Wyostrzają kosy i zaopatrują je w rożen. Wieśniakom nie jest też wcale obojętny dzień, w którym rozpoczynają żniwa. Nigdy bowiem żaden gbur nie zacznie kosić w piątek, gdyż lud zwykł mówić: „W piątek to zły początek”. Nawet poniedziałek i czwartek nie są odpowiednimi dniami; do rozpoczęcia żniw nadawają się jedynie dni, poświęcone Najświętszej Marji Pannie, to jest środa i sobota. Wystarczy w sobotę tylko małą część skosić i związać, to w poniedziałek można rozpocząć właściwą pracę.

Początek żniw zazwyczaj rozpoczyna się uroczystością kościelną. A kosiarze starannie przygotowują się do tej pracy. Jest zwyczajem, że każdy robotnik przedtem się kąpie i przywdziewa czystą bieliznę. Kosy ozdabia się kolorowymi wstążeczkami, a na kapeluszach umieszcza się wiązanki świeżych kwiatów. Raniutko w sobotę wszyscy kosiarze idą do kościoła, gdzie gospodarz już zamówił nabożeństwo, by uprosić błogosławieństwo Boże dla żniw. Kosiarze zostawiają swoje kosy na cmentarzu przed kościołem i modlą się nabożnie. Po skończeniu nabożeństwa kosiarze ustawiają się na cmentarzu z kosami na plecach i kapłan ich błogosławi, śpiewając przytem:

„Kto się w opiekę poda Panu swemu,
A całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmieie rzec może, mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga”

Śpiewając tak po kilka zwrotek, kosiarze odchodzą w pole i niedługo potem zaczyna się praca wśród nabożnej piosenki. Na polu zdejmują kosiarze kapelusze i wołają do siebie: „Daj Boże, aby się dobrze rznąło!” - Gbur, jako właściciel pola, zaczyna pierwszy kosić, gdyż zupełnie nie jest obojętnym, kto pierwszy zaczyna żniwo, od tego bowiem zależy pomyślność zbiorów. Jeżeli niegodny zetnie pierwsze kłosa, podczas żniw zdarzy się nieszczęśliwy wypadek. Pierwsze ścięte kłosa ścina się i kładzie na krzyż; kilka z nich rzuca się w zboże, jako ofiarę „żytniej matce”. Jeżeli w pobliżu jest Boża-męka (krzyż), to i tam umieszcza się kilka kłosów, aby ukrzyżowany Jezus Chrystus użył żniwiarzom błogosławieństwa. Uroczyste ścięcie pierwszych kłosów ma być oznaką dobrych żniw w ogóle. Z tem łączą się pewne praktyki. Kosiarze przyczepiają sobie pierwsze kłosa do kapelusza i w ten sposób są uchronieni od boleści krzyża przy koszeniu. Wieśniak przechowuje kłosa w domu za lustrem, co mu daje szczęście przez cały rok w gospodarstwie.

Po uroczystem ścięciu pierwszych kłosów kosiarze ostrzą swoje kosy i zaczynają ciężką pracę. Przez długie dni dźwięczą kosy monotonnie w zbożu, aż nareszcie i ostatnie pole jest skończone. Jak pierwsze, tak i ostatnie kłosa ścina się uroczyście. Kosiarze uwijają z nich bukiet i zanoszą gospodarzowi do domu, który wtenczas uracza ich piwem. Ten bukiet, tak zwany „krutka”, starannie przechowuje się w domu, jej ziarna miesza się z siewem, aby w ten sposób zapewnić ciągłość vegetacji zbożowej i pomyślne plony na rok następny.

Gdy już zboże jest skoszone, kobiety i dziewczęta z długimi grabiami udają się na pole, ażeby je związać. Ubierają, się starannie i czysto, a na ochronę przed promieniami słonecznymi kładą, na głowę białe chustki. Wesóło i rażno postępuje praca: chłopci związane snopy ustawiają, i wielki wóz drabiasty zawozi je do stodoły. Pod koniec wiązania praca przeistacza się w prawdziwe wyścigi, gdyż żadna z dziewczyn nie chce związać ostatniej garści. Te bowiem przeżywa się w północnej części Kaszub „bękórtem”. Wśród krzyków i wesołego śmiechu przystrają się tego „bękarta” wiązanymi snopami zboża, przywiązuje liny słomane jako ramiona, a niekiedy nawet wkłada się na to wszystko, bluzę i jaki stary kapelusz. Gdy już ostatni wóz zajeżdża po resztę, zwykle zastaje tylko jeszcze ten wypchany „bękórt”. Kładzie się go na wóz i uroczyście w towarzystwie wszystkich pracowników wozi się go po całej wiosce wśród krzyku, głośnych nawoływań i śmiechu. Przy ostatniej furze umieszcza się kij tak, że końcem dosięga sprych koła, a gdy wóz rusza, robi się klekot. „Bękórta” na wozie raz po raz oblewa się wodą lub nawet czem innym.

Następnie gospodarz gości wszystkich kosiarzy i pracowników piwem i wódką. W okolicach Kartuz ostatnie kłosa nazywa się „beks”, koło Kościerzyny zaś „stóri”. W brodnickim i tucholskim powiecie nazywa się je „babami” albo „dziadami”, w Poznańskim zaś i na Mazurach „pępkami”. Kto je zetnie, zrywa ostatni węzeł, łączący zboże z rodzącą ziemią. Ostatnie kłosa wiąże się w bukiet, który się „pępkem” zwie. Przodownik przyczepia je do końca kosy i znosi gospodarzowi do domu, kładąc wiązankę na stół. Na Mazowszu nazywają się ostatnie kłosa „przepiórką”, jako symbol przepiórki która w polach się zatrzymuje. Przy koszeniu pól leci ona coraz dalej, a z chwila ścięcia ostatniego pola i ona musi je opuścić. Kosiarze tak się urządzą, że na końcu pola albo na jakim pagórku zostawiają trochę zboża. To pozostałe zboże dzieli się na trzy części, z każdej plecie się po jednym warkocz, które potem zawiązuje się

razem przy kłosach. Pod tem sztywno stojacem sklepieniem kładzie się na ziemi gładki spory kamyk, wyobrażający stół, pokrywa go się kawałkiem białego płótna jakby obrusem, a na tym kładzie się kawałek chleba, grosz i sól. W owe słomiane warkocze i w kitę kłosów na ich czubku utykają dziewczęta kwiaty i jarzębinę. Jedna, z dziewczek rzuca się na ziemię i wśród śmiechu i krzyku ciągnie koło przepiórki. Tę przepiórkę zostawia się na polu dla ptaszków. Na Kaszubach co prawda ten zwyczaj nie jest znany, lecz lud opowiada taką legendę o przepiórcie i chróście: „Przed żniwami pewien gospodarz pożyczył od swego sąsiada pięć korcy żyta. Gdy miał je zwrócić owemu gospodarzowi, twierdził, że pożyczył tylko trzy korce. Wtenczas zaskarżył go wierzyciel przed sadem, i obydwaj tak się kłócili, że nikt ich pogodzić nie umiał. Jeden mówił: „pjinc korzie" -a drugi krzyczał: „le trze", i kłócili się tak długo, aż się w ptaszki zamienili. Dzisiaj jeszcze żyją w zbożu i kłócą się przed żniwami. Jeden i drugi swoje ciągle wykrzykuje, i tak się kłócić będą do końca świata".

Wymienione powyżej zwyczaje są bardzo dawne i wspólne całej Europie. Dokument z roku 1249 powiada, że dawni Prusowie musieli składać przysięgę legatowi papieskiemu, że nie będą składali ofiar pewnemu bożkowi, co praktykować mieli coroku po ukończeniu żniw. W Niemczech zostawia się ostatnie kłosa na polu dla żrebięcia bożka Wodana, w Skandynawji pozostawia się garść zboża dlatego, by Odyn miał czem paść swoje konie.

Tak więc pierwsze kłosa przynoszą szczęście i bogate żniwa, ostatni snop zboża jest symbolem płodności. Jeśli jest ciężki, to i plon przyszły będzie dobry i obfity. Ostatni snop oblewa się wodą, ażeby na następny rok było dostatecznie deszczu. Nadziewa się go kwiatami, ażeby na przyszły rok piękne kwiateczki cieszyły oczy ludzi. Ostatnie zaś kłosa zostawia się na ofiarę dla starych, zapomnianych już bogów.

Gryf Kaszubski, R. I (1932), nr 12, str. 7 - 10